

WSTĘP

Nie zdołaliśmy tego ustalić, ale znając Oskara Kona i rodzaj jego ulubionej lektury, należy wątpić, czy nasz bohater czytał kiedykolwiek *Ziemię obiecaną* Władysława Reymonta. Możemy jednak być pewni, że gdyby tę powieść przeczytał, to uznałby ją za bardzo powierzchowną i naiwniutką opowiastkę. To wszystko, o czym Reymont pisał w *Ziemi obiecanej*, Oskar Kon znał lepiej i znacznie głębiej.

Oskar Kon nie przyznałby się więc do tego pokrewieństwa, które nam wydaje się być oczywiste. Niezmiernie rzadko się zdarza takie zjawisko: oto bohater literacki zszedł z kart powieści, która go zrodziła, i własnymi losami napisał jej dalsze tomy.

Literacki pierwowzór Oskara Kona żyje wśród głównych postaci *Ziemi obiecanej*. Talent Reymonta intuicyjnie przeczuł, potrafił stworzyć i narysować sylwetkę tego „lodzermenscha” najbliższej przyszłości. Z tym tylko zastrzeżeniem, że nawet najgenialniejsza wyobraźnia pisarza nie dorównuje sytuacjom, które stwarza samo życie.

Oskara Kona, „lodzermenscha” przyszłości, przedstawia nam Reymont w postaci jednego ze swoich trzech głównych bohaterów: Borowieckiego, Bauma i Moryca Welta. Reymont stawia na tego ostatniego i sugeruje czytelnikom, że przyszłość będzie należała do takich ludzi jak Moryc Welt. Samo nazwisko „Welt” – „świat” pisarz kojarzy najprawdopodobniej z pojęciem człowieka, który zdobywa świat.

Tego zdobywcę świata pisarz rysuje jednak na tle realiów jemu samemu znanych. Ale warunki te będą się zmieniały i bohater musi

się do nich przystosować. Inaczej przestanie być bohaterem: pochłonie i nakryje go fala. A warunki, w jakich żyli i walczyli „lodzermensche” Reymonta, po kilkunastu latach narastania kapitalistycznej konkurencji można już było uznać za sielankę.

Dlatego przymioty Moryca Welta – jeżeli zgodzimy się tak nazwać cechy, w jakie Reymont wyposażył swego bohatera wyruszającego na podbój świata – nie wystarczyłyby Konowi na jego drogę życia. Takich ludzi jak Moryc Welt były w Łodzi setki albo i tysiące. Kto, chciał się wśród nich wybić, musiał innych przewyższyć sprytem, energią, bezwzględnością i brakiem skrupułów. Musiał być na tyle mądry i silny, by nie biegać w stadzie, lecz to stado pożerać. Musiał umieć dla swego celu poświęcić wszystko. Bucholz, Mendelsohn, Müller – nazwiska czołowych potentatów z Ziemi obiecanej – odczytuje się w Łodzi bez trudu jako: Scheibler, Poznański, Heinzel. Bankier Grossglück nieodparcie kojarzy się z Goldfederem, bankierem i przedsiębiorcą dziś już w Łodzi zapomnianym, znaczył on jednak wiele w latach, w których toczy się akcja powieści Reymonta, a jeszcze więcej w późniejszym okresie, aż do wybuchu I wojny światowej. Poznański był dla Kona gwiazdą przewodnią, wskazującą kierunek, Heinzel – przewodnikiem na pierwszym, najtrudniejszym odcinku drogi, Goldfeder – współnikiem. Goldfedera, powalonego dziejowym kataklizmem, dobił i pożywił się jego padliną, by nabrać sił do walki z następnym po Heinzlu przewodnikiem i nauczycielem – baronem Tanfanim.

Tej arcyciekawej postaci nowoczesnego finansisty i spekulanta międzynarodowej klasy Reymont już nie dostrzegł. A Tanfani przecież był tym, który w zaściankowy światek łódzkich fabrykantów, kapitalistów-chałupników, przeniósł metody działania wykształcone w rozwiniętym kapitalizmie zachodniej Europy. Bez „terminu” u Tanfaniego Oskar Kon nie uszedłby daleko.

Na starcie biegu o miliony – używając sportowych porównań – stanął Oskar Kon w niekorzystnej pozycji, przy niezwykle silnej konkurencji. Musiał pokonać nie tylko tych, którzy startowali z nim razem, ale także odrobić dystans, jaki uzyskali przed nim inni – ci, którzy wystartowali wcześniej i mieli przewagę kilku okrążeń. Miliony sypały się już do kas Scheiblerów, Poznańskich, Geyerów, Kunitzerów, Heinzlów, Grohmanów, Rosenblattów, kiedy on walczył dopiero ze zmieniającym szczęściem o pierwsze tysiące. Oskar Kon zdołał zdecydowanie

prześcignąć tych wszystkich swoich konkurentów, zasłużył więc na etykietę „bohatera swoich czasów”.

Dziś jeszcze żyją na Widzewie setki starszych ludzi, którzy doskonale pamiętają Oskara Kona. Potrafią opisać jego wygląd i sposób zachowania się, a nawet powtórzyć słowa wypowiedziane przy jakichś bardziej pamiętnych zdarzeniach. Ale nawet dla tych ludzi Oskar Kon przestał już być postacią materialną. Mówią: „Tak było za Kona...”. Pozostał w ich pamięci jako jeden z najbardziej wyrazistych symboli całej epoki w dziejach Łodzi, tej „ziemi obiecanej”, której historia z kolei jest skrótem i syntezą rozwoju kapitalizmu w Polsce.

*

Legenda Widzewa o Oskarze Konie powstawała w umysłach i odczuciach kilkudziesięciu tysięcy ludzi, którzy przez trzy bez mała dziesięciolecia byli bezwzględnie zależni od jego woli i kaprysów. Każdego dnia od decyzji Kona zależało, czy ci ludzie będą pracować, jeść i mieszkać pod dachem, czy też będą umierać z głodu pod gołym niebem lub krwawić i padać jak muchy w beznadziejnych strajkach i lokautach. Lata nędzy, upokorzeń i niewolniczej zależności sprawiły, że w legendzie tej wszystkie ujemne cechy Oskara Kona i jego najbliższej rodziny zostały wyolbrzymione do drastycznych rozmiarów. Szczególnie samemu Konowi odjęto wszystko co ludzkie i uczyniono zeń nieomalże Mefista – głównego przedstawiciela piekieł na ziemi.

Inna legenda o Oskarze Konie powstawała w środowisku drobnej burżuazji, w atmosferze kawiarnianych plotek. Tworzyli ją ludzie obracający się w sferach handlowych międzywojennej Łodzi. Tu informacje wnosili nie tylko kupcy, ale i adwokaci, dziennikarze oraz wyżsi urzędnicy wielkich łódzkich przedsiębiorstw przemysłowych i banków. Ci ludzie zawsze najlepiej orientowali się w cudzych sprawach i interesach, bo ta orientacja była podstawą ich własnej egzystencji. O Konie zaś mówiono w tym środowisku znacznie częściej niż o innych wielkich potentatach przedwojennej Łodzi. Był bowiem na pewno Oskar Kon osobowością wyjątkową, postacią niewątpliwie najciekawszą wśród plejady łódzkich fabrykantów. A i on sam, wciąż nowymi wyczynami i aferami, dawał najwięcej okazji do plotek i komentarzy. Inne tu także rządziły kryteria obyczajowe, inne były pojęcia etyczne tych ludzi i stąd też portret Oskara Kona w tej drugiej legendzie wygląda inaczej niż

w pierwszej – tej z Widzewa – choć nie brak im pewnych cech wspólnych czy zbliżonych.

Duży wpływ na tworzenie się obu tych legend miała prasa. Niewiele gazet w przedwojennej Polsce dbało o wiarygodność podawanych informacji. Podawano więc często wiadomości tendencyjnie fabrykowane, czasem zgoła niedorzeczne lub wysane z palca, w czym celowała prasa brukowa, najczęściej endecka. Znaczna część gazet poważniejszych była uzależniona od Lewiatana, którego częścią składową był Związek Przemysłu Włókienniczego. Ze związkiem tym Oskar Kona bywał często w stanie wojny, a więc informacje podawane przez te gazety także należy traktować bardzo ostrożnie. Natomiast najbardziej rzetelne i wiarygodne pismo łódzkie, korzystnie wyróżniające się swoim poziomem, „Głos Polski”, przemianowany w pewnym okresie na „Głos Poranny”, stało pod zarzutem tendencyjności na rzecz Oskara Kona, gdyż częściej tu niż w innych gazetach widywano wielkie ogłoszenia Widzewskiej Manufaktury. „Głos Poranny” był także jedynym pismem, którego czytanie było oficjalnie dozwolone przez Kona w biurach Widzewskiej Manufaktury. Fakty te, stale przypominane przez prasę wrogą Konowi, sprawiały, że wiadomości „Głosu Porannego” o Widzewskiej Manufakturze czytało się często z myślą, co też tam zostało ukryte między wierszami. Podobne zarzuty: czyniono także w pewnych okresach pod adresem „Kurierza Łódzkiego”.

Korzystaliśmy z obu tych legend dla odtworzenia atmosfery i tła, na którym występowała postać Oskara Kona, pamiętając jednak przy tym, że choć każda legenda zawiera pewien procent prawdy, to jednak rodzi się tylko na gruncie nieznamości całej prawdy.

*

Trzeba więc wyjaśnić, że podstawowym materiałem, na którym opiera się niniejsza opowieść, są jak najbardziej wiarygodne dokumenty. Przede wszystkim to, co znalazło się w zdekompletowanym archiwum Widzewskiej Manufaktury (część akt zaginęła w czasie wojny): protokoły z posiedzeń zarządu przedsiębiorstwa, korespondencja oficjalna Widzewskiej Manufaktury i prywatna Oskara Kona, akta sądowe i notarialne, zapisy w księgach hipotecznych i akta urzędowe z Archiwum [Państwowego] Miasta Łodzi. Warto dodać, że – przez przypadek

lub zapomnienie – w aktach Widzewskiej Manufaktury przechowały się także niektóre dokumenty o charakterze ściśle poufnym, nieprzeznaczone do wiadomości osób postronnych. Z kolei zaś forma wielu protokołów z posiedzeń zarządu Widzewskiej Manufaktury, a także ich treść, zdradzają intencję do przekazania w nich materiałów do oficjalnej kroniki Widzewskiej Manufaktury i działalności Oskara Kona. W jednym z protokołów – z maja 1937 roku – jest to nawet wyraźnie powiedziane.

Było jednak także wiele spraw ciekawych, o których dokumenty dyskretnie milczą, względnie wspominają w obojętnych na pozór wzmiankach. Staraliśmy się iść tropem tych informacji, konfrontując je z aktualnymi wiadomościami w prasie oraz ze wspomnieniami osób żyjących obecnie, które mogły wiele o Oskarze Konie, o jego życiu i interesach powiedzieć. Naszymi informatorami byli ludzie z różnych sfer społecznych: dawni robotnicy oraz pracownicy biura, administracji, księgowości i działu sprzedaży Widzewskiej Manufaktury, osoby znające Oskara Kona z bezpośrednich kontaktów w jego domu, dziennikarze z przedwojennej prasy łódzkiej, działacze związkowi i polityczni, a także człowiek, który jako pierwszy mógłby pretendować do miana przyjaciela Oskara Kona, gdyby ten miał kiedykolwiek jakichś prawdziwych przyjaciół. Człowiek ten był też prawnym doradcą Kona do spraw natury poufnej.

Tą drogą udało nam się wyjaśnić wiele spraw, które nigdy nie zostałyby ujawnione. Wskazówki z uzyskanych wywiadów pozwoliły także dotrzeć do zdarzeń i spraw zakulisowych, nawet takich, których ślady w dokumentach zostały celowo zatarte. Skrupulatny historyk mógłby pewną część materiałów z tych źródeł odrzucić, gdyż nie zawsze udało nam się znaleźć wiarygodne ich potwierdzenie w dokumentach archiwalnych czy w literaturze naukowej bądź źródłowej, związanej z tematem. Stąd też, podając tego typu – niesprawdzone do końca – informacje, staramy się każdorazowo oceniać ich wiarygodność. Podobne zastrzeżenia czynimy także wszędzie tam, gdzie staramy się zapełnić luki w fabule własnymi domysłami lub hipotezami. I jeżeli niekiedy nie udało nam się dotrzeć do pełnej prawdy, to w każdym razie, wydaje się, jesteśmy jej bardzo bliscy.

Trzeba też dodać, że mimo tych detektywistycznych metod nie wszystkie zagadki z życia i działalności Oskara Kona udało się nam

rozszyfrować. Pozostało jeszcze trochę ciemnych kart, ale chyba też jest ich niewiele i nie mają one wpływu na całość obrazu.

Niezwykle cennym materiałem uzupełniającym były wspomnienia osób, które stykały się bezpośrednio z Oskarem Konem w różnych okresach jego życia, niekiedy bardzo charakterystyczne i świeże, jakby dotyczyły dnia wczorajszego. Pozwoliły one z dużą dokładnością odtworzyć pewne fragmenty życia osobistego Oskara Kona i jego stosunków z rodziną.

Pozostaje nam tu jeszcze wytłumaczyć się z niektórych dygresji na tematy gospodarcze. Czytelnikowi, który nie interesuje się specjalnie historią gospodarczą, mogą te dygresje wydać się przydługie. Dla usprawiedliwienia pozwolimy sobie powołać się na autorytet Paula Valery, który mówi: „Człowiek żyje i porusza się wśród tego, co widzi; ale widzi tylko to, o czym myśli”. Staraliśmy się widzieć świat naszego bohatera w takich wymiarach, w jakich on sam go widział. Chcieliśmy także, aby czytelnicy, którzy zadadzą sobie trud przeczytania tej opowieści, mogli ujrzeć postać Oskara Kona na tle jego własnego świata i aby mogli go na tym tle właściwie ocenić i zrozumieć.

Na zakończenie pozwalam sobie raz jeszcze wyrazić serdeczne podziękowania wszystkim moim informatorom, a szczególnie panu Leopoldowi Szubertowi, który oprócz cennych wspomnień dostarczył mi ze swego archiwum sporo pamiątkowych fotografii, panu profesorowi Ludwikowi Waszkiewiczowi oraz panu mecenasowi M., którego nazwiska, zgodnie z umową, nie wymieniam.

Autor